



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Mowa piosła P. Jana Trzecieskiego

wyłoszona w Sejmie dnia 17. października 1904 r. w rozprawie ogólnej nad projektem ustawy co do użycia nadwyżek z obrotu kas sierocych zbiorowych. (Według zapisków stenograficznych).

Wysoki Sejmie!

Z uchwaleniem ustawy o krajowym funduszu sierocym Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu nowe pole działania wzniosłe i doniosłe. Wychowanie jednak sierót, zadanie to niemałe.

Ojciec św. Leon XIII. wychowanie młodzieży opuszczonej nazywa z pomiędzy rzeczy bożych, rzeczą najwięcej bożą, jako współdziałanie w zbawieniu dusz.

Sierotom zastąpić Ojca i Matkę, otoczyć je w Zakładzie ciepłem rodzinnem, nie wysuwać ich bez potrzeby i celu do innych kół, a jednak indywidualizować o tyle, by wyjątkowym zdolnościom otworzyć szerszy zakres, a przedewszystkiem strzedz powołań duchownych, wszystkich zaś w karności i grozie pańskiej, w zamiłowaniu raczej ubóstwa wdrażać do wzorowego spełniania obowiązków i wychować na dzielnych obywateli, to niełatwa praca i sama dobra wola nie wystarcza — niestety widzimy to nieraz.

System stosowny do uzyskania tego celu, w połowie przeszłego wieku we Włoszech stworzył świątobliwy ks. Jan Bosco a Zakłady jego powstały wkrótce niemal w całym świecie. Z Polaków, którzy starali się poznać ten system, by go kiedyś zastosować do naszych stosunków, pierwszym był profesor Teologii w Przemysłu ks. Bronisław Markiewicz.

Wkrótce za nim podążył do Turynu młody ks. August książę Czartoryski. Ten pałając miłością bliźniego, służąc nad siły, spłonął jak świeca, padł wśród zawodu. Ks. Markiewicz po 7 latach pracy powrócił do kraju i założył celem opieki sierót i dzieci opuszczonych Towarzystwo pod nazwą „Powściągliwość i Praca”. W dwóch Zakładach tego Towarzystwa wychowuje się obecnie około 300 wychowanków w tak skromnych warunkach, że utrzymanie sieroty kosztuje dziennie zaledwie 15 centów.

Częsta spowiedź i komunie św., przemowy wieczorne, praca całodzienna ręczna naprzemian z nauką, brak prawie kar, pomniejszenie serdeczności jest już dotkliwą karą — oto niektóre podstawy wychowania w tych zakładach. Utrzymanie jest tak skromne, że żywność podaje się z reguły tę, której używają biedniejsi włościanie z okolicy, ubranie jak najskromniejsze własnego wyrobu, pracownie, sypialnie, zakład cały i wszystko w nim jak najprostsze.

Ten system nazywa ś. p. ks. biskup Solecki w piśmie z 9. lutego 1898 r. l. 637. *systemem ks. Bosco „strictioris observantiae”*. Przez lat 12 wyszło z zakładów ks. Markiewicza sporo dobrych rolników, rzemieślników, a wielu młodzieńców poświęca się studjom wyższym, trzej zaś: ks. Orlemba, ks. Kołodziej i ks. Michulka otrzymali święcenia kapłańskie.

Obecnie, kiedy w ową ustawę, którą w tej chwili Wysoki Sejm ma uchwalić, Wydział Krajowy będzie miał obowiązek zajęcia się sierotami aż do 18. roku życia a w przeciągu lat 6 tą samą ustawą przynajmniej

się Wydziałowi Krajowemu do dyspozycji fundusz wynoszący blisko 700.000 kor., nie ulega wątpliwości, przychodzi poważna chwila wybrania najodpowiedniejszego systemu wychowania sierót w naszym kraju. Osmiełiłbym się przemawiać za przyjęciem systemu ks. Bosco „strictioris observantiae“ i jak najgoręcej go Wysokiemu Wydziałowi krajowemu zalecić.

Do zakładów w Miejscu Piastowem pod Krosnem i w Pawlikowicach pod Wieliczką, można oddawać sieroty; wychowują się tam dzieci, które oddał Magistrat krakowski i kilka innych miast, są już odpowiednio ukwalifikowani kierownicy, którzy mogliby, mniemam, na wezwanie służyć pomocą Wydziałowi Krajowemu.

Dziwnie podniosły nastrój istnieje wśród wychowanków. Słyszcy się tam często słowa: Bóg nam zabrał Ojca i Matkę ale nie czujemy się sierotami, bośmy znaleźli w Zakładzie ciepło domowe, ciepło rodzinne, bo wiemy, że raz przyjęci do Towarzystwa, mamy prawo pozostać i kiedykolwiek powrócimy, dom ten, nasz własny, stoi nam otworem. Wykluczyć nas nikt nie może, chyba sami się wykluczmy przez złe czyny, przez złe życie. Szczęśliwym byłbym, gdyby o młodzieży naszej w ogóle powiedzieć można, że tak pogodnie jest jej usposobienie, tak spokojnie patrzy w przyszłość, że tak ukochała pracę i skromne warunki istnienia, jak wychowankowie tych zakładów.

Dawny polski obyczaj każe, wychowywać sierotę jak swoje własne dziecko, a jeżeli któremu dodać „tylko sierocie“.

Oby udało się Wydziałowi Krajowemu przy wychowywaniu sierót, dać im na całe życie to, czego nie ma wielu: pokój umysłu i serca (brawa), który jest najdroższym skarbem na ziemi. (Brawa i oklaski).

Najlepszy Elementarz Świata^{*)}.

Kiedy około dziesięciu lat temu jakieś Towarzystwo pedagogiczne w Londynie czy też grupa ludzi, interesujących się sprawami pierwszego elementarnego nauczania, umyśliło rozstrzygnąć ciekawą kwestję: jakim dzieciom na świecie najłatwiej nauczyć się czytać? musiano sprowadzić i zebrać książki, do pierwszej nauki czytania przeznaczone, czyli tak zw. Elementarze, z całego świata. I Bogu niechże będą dzięki, że rozumni Anglicy nie rozstrzygnęli tej ciekawej i pouczającej kwestyi w sposób szablonowy: nie zwrócili się do instytucyi, dźierżących poważnie w swych rękach monopol mądrości — ale załatwili sprawę najwłaściwiej poruczając swym wysłańcom zakupienie

w najlepszych i największych księgarniach najbardziej rozpowszechnionych i używanych Elementarzy. — I lud polski dał zapewne we wszystkich księgarniach warszawskich wysłańcom angielskim drogą książkę swoją, Elementarz swego ulubieńca, Kazimierza Promyka.

Z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych Elementarzy, zgromadzonych ze wszystkich krajów świata, najlepszym, wedle mniemania Anglików, okazał się polski Elementarz Promyka. Najlżej więc, najłatwiej ciężka nauka czytania winna iść polskim dzieciom, tj. dzieciom narodu, wśród którego tu, w Galicyi, analfabetyzm stał się niemocą, jak gdyby nieuleczalną wcale.

Dziwna ironia losu! Stokroć dziwniejszą jednak ironią wydałaby się owym Anglikom, uznającym Elementarz Promyka za najlepszy Elementarz świata, potworna wiadomość, że są całe ziemie polskie, ziemie, w których analfabetyzm nieprzepartą zaporą paraliżuje i ubezwładnia wszelaki postęp, a w których jednak najlepszy Elementarz świata, a więc najznakomitszy Elementarz polski, dotychczas jest zupełnie nieznanym. Tych ziem polskich na nieszczęście jest dużo, a pomiędzy ziemiami, nieznanymi dotychczas tej naprawdę najznakomitszej książki elementarnej, pierwsze miejsce zajmuje kraj wielki z 4 milionami ludności czysto polskiej, 2 polskimi uniwersytetami, Akademią Umiejętności, Radą szkolną krajową, tysiącami nauczycieli polskich i ogromną ilością analfabetów — Galicya.

Wyobraźmy sobie teraz, że gdzieś, w jakiejś ziemi angielskiej, francuskiej, niemieckiej, istnieje książka elementarna — potrzebna, najpotrzebniejsza ze wszystkich i w dodatku doskonała, istnieje dziesiątki lat i inne ziemie nie wiedziałyby nic o jej istnieniu — ba, mężowie uczeni tych ziem wysuszali by swe mózgi nad odkryciem już dawno dokonaniem — pracowaliby, jak ów biedny chłop w lasach kostromskich, który kilka lat temu przywiózł do Petersburga, znakomicie przezeń zbudowany i pomyślany, zegar, którego nigdy w życiu u nikogo nie widział. — Kraju takiego, ani angielskiego, ani francuskiego, ani niemieckiego wyobrazić sobie nie możemy, nie możemy sobie nawet wyobrazić żadnej ziemi rosyjskiej, podobnie zaskorupiałej, zagrzązłej w swą nędzę życia powszedniego. — Ale to jest złe porównanie. Wyobraźmy sobie, że w całej Anglii, w całej Francyi, w całych Niemczech od lat kilkunastu jest w obiegu taka najpotrzebniejsza książka elementarna, arcydzieło w literaturze ojczystej i o książce tej, znanej i powszechnie używanej w całej metropolji, jakaś kolonia, jakaś część ziemi, jakaś południowa Afryka czy Zelandya, jakiś Oldenburg lub Luksemburg, jakiś daleki departament dawnej Nawarry lub najdalsza gubernia

*) Napisał Adam Szymański w swoim kwartalniku „Reforma Szkolna“ Kraków r. 1904. Patrz ogłoszenia.

Syberji, gdzieś na krańcu świata leżąca, mogłyby nie nie wiedzieć? Pomyśleć sobie nie podobnego nie można i nie można słusznie, bo nie masz na świecie takiego zapadłego kąta ani we wszechświatowych posiadłościach Anglo-Sasów, ani wśród ziem niemieckich, ani francuskich, ani nawet rosyjskich, inteligencya których mogłaby nie wiedzieć o istnieniu tak potrzebnego arcydzieła ojczyźnej literatury pedagogicznej, jakim być musi Elementarz, uznany przez pedagogów i znawców obcego narodu za najlepszy Elementarz świata. Na taką ciężką hańbę moralną naraziła się i narazić mogła tylko taka uboga inteligencya, jaką jest nasza inteligencya w Galicyi, lub taka zbiedzona, jak w Poznańskiem. Jest ta hańba tem cięższą, że znakomity autor Elementarza osobiście przywoził swe arcydzieło na wystawę lwowską, osobiście pouczał, kogo pouczać należało, czem jest to arcydzieło i jak, i ku czemu służyć może. A gdy widząc, że słów jego słuchają, jak bajki o żelaznym wilku, użył ostatniego argumentu, jakiego tylko mógł użyć, że na tym Elementarzu, przy tej metodzie, średnio zdolne dziecko w ciągu pięciu tygodni, a niezdolne w ciągu ośmiu tygodni, wyucza się czytać, usłyszał straszną odpowiedź: „Czy się wyuczy w ciągu pięciu tygodni, czy w ciągu pięciu miesięcy, to wszystko jedno, chodzi o to, aby się wyuczyło“... I uczy się biedna Galicya wciąż, uczy się czytać i dotychczas wyuczyć się nie może. — I uczy się uboga, posiadając własne polskie szkoły, polskich nauczycieli, polską inteligencyę i Towarzystwa, których celem jedynie szerzenie oświaty, tj. tego elementarnego czytania, którego najlepszy Elementarz świata, znakomity Elementarz Konrada Prószyńskiego, wyucza w ciągu 5 tygodni.

Głośne bowiem w Królestwie imię Kazimierza Promyka jest pseudonimem — pod którym od lat niewiele więcej 30 działa i pracuje w Warszawie na ciernistym polu oświaty ludowej człowiek, którego imię znać wszyscy powinniśmy; człowiekiem tym jest autor i twórca najpopularniejszego w Królestwie, Elementarza — Konrad Prószyński.

Dzięki temu Elementarzowi w Królestwie bez polskich szkół, bez polskich nauczycieli, bez jakiegokolwiek Towarzystw, są wsie, całe gminy, wielkie parafie, w których już niema analfabetów*) Nie należy bowiem o analfabetyzmie w Królestwie sądzić z wykazów statystyki urzędowej. Statystyka ta rejestruje

tam tylko posiadających umiejętność czytania i pisania w języku państwowym. Analfabeci polscy nie są brani w rachubę. Otóż śmiało powiedzieć możemy, że analfabetów polskich w Królestwie wkrótce wcale nie będzie i nie będzie dzięki znakomitemu Elementarzowi Promyka.

Elementarz Promyka wychodzi w dwóch wydaniach: większym pod tytułem: „Obrazowa Nauka Czytania i Pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków“. — Do roku bieżącego miała ona 7 wydań w przeszło 100.000 egzemplarzy i w mniejszym pod tytułem: „Elementarz — na którym nauczysz się czytać w 5 lub 8 tygodni“. Dotychczas miał on 38 wydań i rozszedł się w ilości 705.000 egzemplarzy. Oba więc Elementarze rozeszły się, jak widzimy, w niesłychanej, dotychczas jedynej dla polskiej książki ilości przeszło ośmiuset tysięcy egzemplarzy.

Wiemy jednak, że tymi argumentami nie wszystkich przekonamy. — Wiemy, — że znajdują się ludzie, którzy czy to z uprzedzenia, czy z prostej nieznamości rzeczy, czy poziomu interesu zechcą dowodzić, że „Elementarz Promyka mógł być dla Królestwa, mógł być 10 lat temu dla Anglików najlepszym Elementarzem, ale teraz, kiedy my, kiedy ja, kiedy nasz itd. itd., jest to rzecz przestarzała, my mamy lepszy“.

Głupota bowiem ludzka i nędza wszelaka nie mają granic. Żle byłoby na świecie, gdyby nie było możności ujawniania podobnych objawów, a nawet zapobiegania wykwitaniu tak wonnego kwiecica. W tym więc częściowo, a więcej w celu rozpowszechnienia wśród rodziców, wychowawców i nauczycieli dokładnych wiadomości, czem jest rzeczywiście arcydzieło Prószyńskiego, wykazania nieznaną tego arcydzieła, wszystkich jego zalet, poddajemy tu ten Elementarz wszechstronnemu, szczegółowemu rozbirowi.

W naszej ilościowo ubogiej literaturze pedagogicznej posiadamy niejeden skarb prawdziwy. Do takich cennych utworów literatury pedagogicznej polskiej należy dzieło Zarańskiego bezimiennie w Krakowie, w r. 1868 nakładem Wydawnictwa dzieł tanich, p. t.: „Zarys dziejów nauki czytania w celu związania dydaktyki narodowej i reformy Elementarza“, wydane.

Dziwaczny ten trochę, na pierwszy rzut oka, tytuł jest w rzeczywistości tytułem bardzo głębokim i od razu przejrzystym ujawniającym zasadniczą przewodnią ideę pracy Zarańskiego.

Dzieło Zarańskiego, z którym obowiązkowo każdy nauczyciel elementarny powinien być obznajmiony, poucza nas szczegółowo, że w dziejach nauki czytania polska pedagogia zajęła tak poczesne miejsce, iż z konieczności rzeczy nasunęła się mu myśl, że dalsze udoskonalenie tej nauki może i powinno być dziełem polskiej myśli, rezultatem naszych usiłowań.

*) Pewien znany nam młodzieniaszek 14 letni, będąc na wsi na Litwie, dał Elementarz niniejszy jednemu pastuszkowi; wyjaśniwszy mu pierwaj pierwszą stronicę książki. Po roku, przyjechawszy znowu do tej wioski, słyszy, że chłopczyzna czytywa wszelkie książki w swoim otoczeniu i wyraża się z największą wdzięcznością o swoim młodocianym dobroczyńcy, który mu podał elementarz i wskazówki korzystania z niego. (Dopisek red. „Powściągliwość i Praca“).

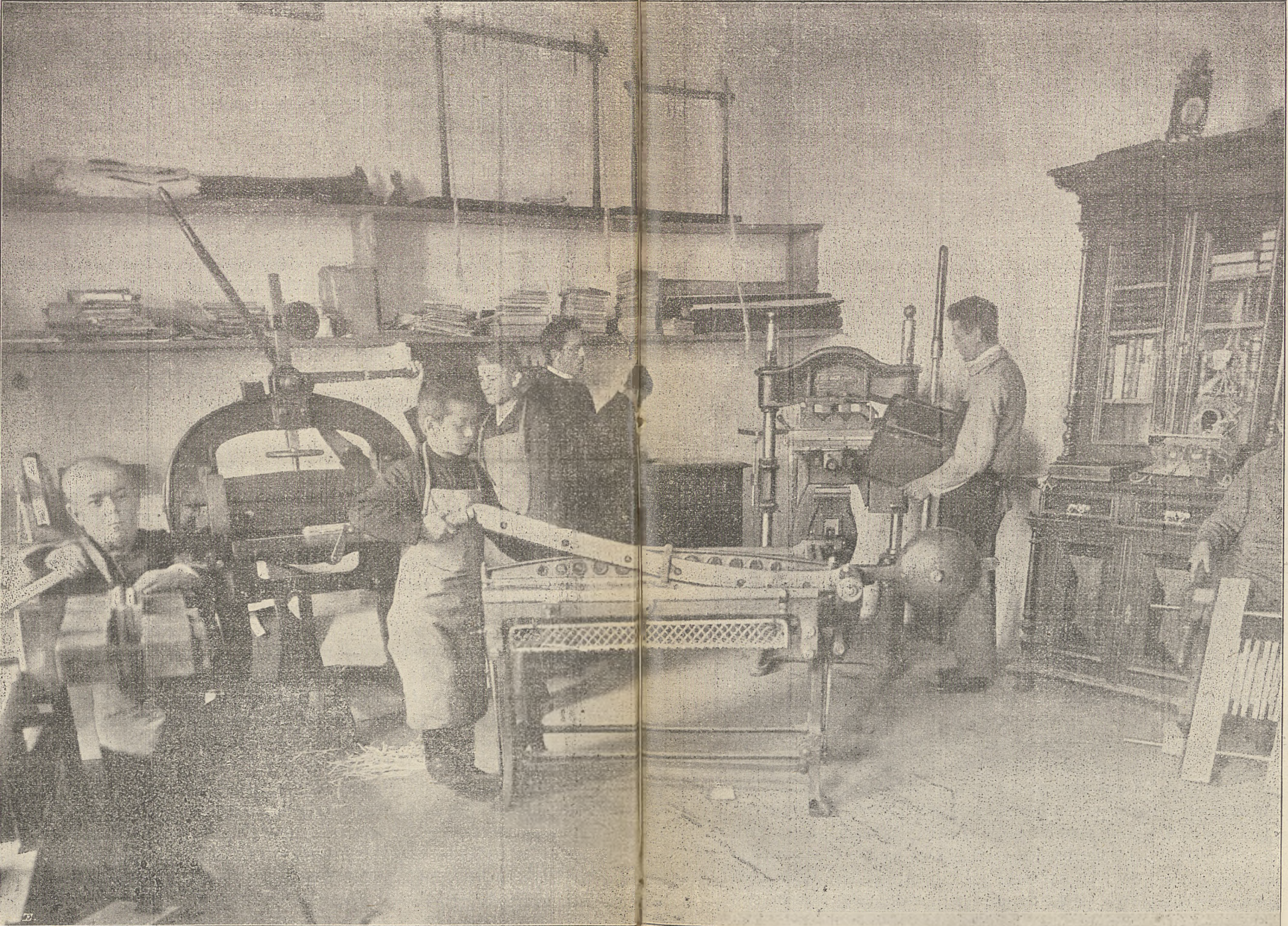
Odsyłając interesujących się szczegółowiej sprawą do dzieła Zarańskiego, tu powiemy tylko, że Zarański, zatrzymując się szczegółowiej nad wywodami Estkowskiego, wedle którego: 1) umysł dziecięcia nie robi skoków, lecz zwolna a wytrwale rozwija się, 2) pierwiej ludzie nauczyli się pisać, a potem dopiero czytać: boć pisanie dzieje się dla czytania, a nie czytanie dla pisania i kombinując te wnioski ze zdobyczami „Elementarza dla szkół parafialnych“ (1785) Komisji Edukacyjnej, autorem którego, słusznie Piramowicza być mieni, i z dalszemi postępami „Nauki początkowego czytania, pisania i rachunków (1810) Konstantego Wolskiego, a wreszcie ze znakomitymi pomysłami Trentowskiego (w Chowanie 1842 r.) doszedł do przekonania, że taki idealny Elementarz, który będzie niezwykłym ułatwieniem nauki, da się wymyślić! Nie przesądza on, że to będzie rzeczą łatwą, powtarza bowiem za Estkowskim, „że najtrudniej powszednie, zwyczajne rzeczy dobrze rozumieć“, ale cieszy się i rozkoszuje z góry myślą, „jakie to na całą przyszłą edukację dziecka nieobliczone popłyną korzyści, jeżeli ten Elementarz będzie miał zaletę ujmującego jednania ucznia dla szkoły, starannego pielęgnowania jego małych władz umysłowych i umiejętnego pobudzania jego myśli do samodzielności“. (186 str.)

Taki to „marzony“ proroczo przez Zarańskiego, cudowny, bajeczny Elementarz dla dzieci polskich, nie! poprawiam się, dla narodu polskiego wymyślił, po kilku latach ciągłej, nieustannej pracy Konrad Prószyński.

Nietylko te wszystkie, „marzone“ przez Zarańskiego, zalety, ale i inne, o których zacny człowiek i marzyć nawet nie śmiał, posiada Elementarz Promyka.

Nietylko bowiem Elementarz ten „ujmująco jedna ucznia dla szkoły“, ale niemniej „ujmująco“ jedna go, pociąga ni to potok wartki, prze do coraz nowych i dalszych wysiłków, po nową dalszą wiedzę; nietylko „starannie pielęgnowuje jego małe władze umysłowe“.

ale jak matka kochająca obejmuje swą pieczołowitością i zaniedbane, stare dzieci — umysły dorosłych i te, znękanę, przybite, pozbawione wiary w siebie, odradza, chęcią i otuchą do rozpoczęcia nowego życia napelnia; nietylko umiejętnie pobudza do pracy samo-



Warsztat introligatorski w Zakładzie Wychowawczym w Miejscu Piastowem.

dzielnej — ale jest w całym znaczeniu tego wyrazu Elementarzem, przy pomocy którego dziecko malutkie nawet samoukiem się staje; nietylko więc posiada wszystkie, „marzone“ przez Zarańskiego, zalety, ale i takie, o których tamten i marzyć nie śmiał i w do-

datku uczy niezwykle prędko i uczy bez żadnego wysiłku, jest książką jednakowo przydatną i dla dziecka i dla dorosłego. — W dalszym ciągu niniejszej pracy autor rozwija to wszystko szczegółowo i nadzwyczaj przejrzysto wykazuje i udowadnia. —

Izabelli Morsztynównej, które chociaż od dwustu lat tam się znajduje nie rozsypało się jednak w proch ani nie uległo zepsuciu; owszem ma doskonale zachowaną twarz, oczy, nos, usta, ręce i włosy. To jest tem dziwniejsze, że tuż obok widzimy zwłoki ludzi, daleko później zmarłych, a zostały z nich tylko czaszka i kilka grubszych kości z rąk i nóg. Wielu pobożnych wierzy, że to zachowanie ciała od zepsucia jest nagrodą nieba za cnotę panięńską, którą ta dziewczeczka bardzo miłowała. Zobaczmy jakim było jej życie.

Teresa Izabella była jedyną córką Stanisława i Katarzyny z Omborskich Morsztynów. Ojciec jej, Stanisław, zajmował wysokie stanowisko wojewody sandomierskiego. Teresa od najmłodszych lat okazywała ogromną zdolność do wszelkich nauk, a mając do nich dużo sposobności w bogatym domu rodziców, wkrótce nauczyła się mówić kilkoma językami i nawet po łacinie mogła się rozmówić z uczonymi ludźmi. Ale więcej jeszcze korzystała Teresa z nauk duchownych, jakie jej rodzice, a później kapłani katolicy podawali. Rosła więc młodziutką panięńką, nietylko wzbogaconą naukami i znajomością języków, ale co ważniejsza — stawała się codzien lepszą. Dla rodziców była uległą i posłuszną, dla służby łagodną, dla wszystkich grzeczną i miłą; w miłości Pana Boga i w pobożności trudnoby znaleźć gorętsze serce, a cnotę anielską dziewictwa tak kochała i tak się strzegła najdrobniejszych uchybień, przeciwnych skromności, że ci, co ją znali, mieli jakby za anioła, z nieba zesłanego. Uroda, skromność i dobroć Teresy znane były w całym sandomierskiem, a wkrótce wiadomość o nich i dalej się rozeszła — dowiedział się o nich nawet król polski,

Teresa Izabella Morsztynówna.*)

W Sandomierzu w grobach kościoła poreformackiego św. Józefa leży ciało 18-letniej panięńki, Teresy

*) „Święte Pamiątki Sandomierza“.

August II i zapragnął ją widzieć na swym dworze. W Warszawie na zamku królewskim wiele wówczas bywało pań, słynnych z urody, w tym szeregu pięknych dam król chciał mieć również młodą i urodziwą Morsztynównę. Przyjeżdża więc jeden z panów

poufnych króla do Chorzelowa, gdzie rodzice Teresy mieszkali i oddaje list, w którym król uprzejmie zaprasza wojewodzinę z córką do Warszawy. Rodzice się ucieszyli, boć to zaszczyt nie mały otrzymać zaproszenie od króla; chętnie więc i prędko zaczęli obmyślać przygotowanie do podróży. Ale inaczej przyjęła tę wiadomość Teresa. „To mam jechać na pokaz, pomyślała, tam będą mi się przyglądać... może kto nieskromne słówko powie... może będą zabawy zbyt wesołe...“ Złękła się, że może na zabawach dworskich narazić swą anielską cnotę, padła więc do nóg rodzicom i z płaczem błagała, żeby jej nie zawozili na dwór królewski, bo ona chce i bardzo pragnie podobać się przedewszystkiem Panu Jezusowi.

Długo opierali się rodzice, ale widząc, że Teresa bardzo się martwi, i słysząc, jak rozumnie tłómaczy swoją niechęć, nareszcie, jako ludzie rozsądni i bogobojni, ulegli prośbom córki. Odtąd Teresa prowadziła życie jeszcze więcej miłe Bogu i pożyteczniejsze ludziom. Uprosiła naprzykład rodziców, żeby w dzień jej imienia nie spraszali, jak dotąd bywało, zamożnych panów z okolicy na zabawę i wystawne przyjęcie, ale raczej, żeby zebrali okolicznych biedaków i im sprawili ucztę. Zgodzili się rodzice. W dzień 15 października na dziedzińcu chorzelowskiego pana zebrało się mnóstwo biedaków i nędzarzy z całej okolicy... Wtenczas trzeba było patrzeć na uroczą Teresę! rozpromieniona, pełna szczęścia, biega tu i tam, jednych sadowi, drugim przynosi potrawy, z każdym serdecznie rozmawia, pociesza smutnych, najbiedniejszych obdarza datkiem i odzieżą i najczulszą rozmową. Cały prawie dzień zeszedł jej na tem zajęciu. Wieczorem klękła do pacierza i ze łzami szczęścia tak się modliła: „Boże mój i Ojczy najlepší! dziękuję Ci za to szczęście, jakie mi przynosi Twoja Boska nauka: rodzice kazali mi w biednym widzieć brata; a kapłan dodał, że co szczerem sercem daję ubogiemu, to przez Ciebie, Boże, tak będzie przyjęte, jakbym je Tobie złożyła na ofiarę. Dziękuję Ci za łaskę, żeś mnie nauczył, jak Ci mam służyć!“

Nie długo cieszyli się rodzice, znajomi i okoliczni biedacy tą śliczną i świętą dziewczeczką. W osmnastym roku życia, po krótkiej chorobie, zasiloną świętym Wiatykiem, wymawiając Imiona Jezusa i Maryi, na rękach smutnych rodziców oddała Teresa Bogu swoją czystą, piękną duszę (1698 roku). Pochowaną została pod kościołem Ojców Reformatów w Sandomierzu, bo o to za życia bardzo prosiła. W kilkanaście lat po śmierci, na prośbę żyjących jeszcze rodziców, oglądano zwłoki Teresy i okazały się wcale nie zepsutemi. Po czterdziestu latach trumna uległa zniszczeniu, ciało więc przełożono w inną, trwalszą, w której dotąd spoczywa. Rozumie się, ciało Teresy Morsztynówny, które dzisiaj widzimy, nie jest takie, jak

każdego żyjącego człowieka, ale w każdym razie znakomicie jest zachowane — co, być może, iż ze szczególniejszej łaski Bożej pochodzi.

Najbardziej paląca kwestya i jej rozwiązanie.

Ciąg dalszy.

Widziałem dzieci ochrzczone w katolickiej wierze, które chodziły aż do czternastego roku, do prote stanckiej wiejskiej szkółki, i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczały, że je przeniesiono do katolickiego zakładu wychowawczego. Zapytane, na co jesteście tu na ziemi, jedno z nich odpowiedziało: „Dla pracy“, drugie: „Dla jedzenia“. A gdy dzieciom tym powiedziałem, że powinniśmy pracować i jeść też musimy, bo tego Bóg od nas żąda, ale że to nie jest naszym celem, że jesteście tu na ziemi na to, abyśmy „Boga poznawali, miłowali, Jemu wiernie służyli, a przez to do nieba się dostali“, to słuchały z niezwykłą uwagą i gdy im jeszcze opowiedziałem, jakie to zadanie piękne, wielkie i niewymowne, to ich oczy promieniały i uszczęśliwione poszły do swej pracy z rozbudzoną świadomością ludzkiej swej godności.

Nieznane dotąd prawdy uczyniły niezwykle wrażenie na jednym z tych dzieci, na chłopcyku, który nie mógł się dosyć nasłuchać, a co szczególnie zaszczytnem dla niego, że to czego się dowiedział, natychmiast zastosował w życiu, modlił się odtąd z wzruszającą gorliwością i stał się wzorem posłuszeństwa. Dzieci na razie straciłem z oczu, a po roku znowu zobaczyłem chłopca i zdumiałem się nad zmianą, w nim zaszła. Gdy po raz pierwszy go ujrzałem, wzrok jego był przytępiony, nie mówiący, właściwy dzieciom, wolnym wprawdzie od złych namiętności, ale zupełnie nieświadomym swego przeznaczenia. Jeden rok wystarczył, aby zmienić chłopca do niepoznania, twarz jego stała się anielską, w rysach przebijała dusza niewinna, pobożna, wierząca. „Czyś to ty rzeczywiście?“ — pytałem chłopca, który tego nie odczuwał, że z przeobrażeniem serca i zewnętrznie się odmienił. Z rozrzewnieniem i pewnem zawstyżeniem patrzyłem na jego uduchowione rysy, gdy klęcząc przed ołtarzem, przygotowywał się do pierwszej Komunii świętej. Dziś chłopiec ten jest zakonikiem; na jego twarzy maluje się taki wyraz błogości, jaka napełniać tylko może serce, które od pierwszej chwili, gdy poznało swe przeznaczenie, konsekwentnie dążyło do tego, aby Boga kochać, Jemu służyć i niebo osiągnąć.

To też powyższe zdanie katechizmu powinno być podstawą dobrego wychowania dzieci.

Niejedni rodzice mniemają, że dzieci są ich nieograniczoną własnością, że całem ich zadaniem starać się o ich cześć i sławę, a przytem mogą pieścić je i psuć do woli.

Pewna pani, zapytana, czem się zatrudnia, odrzekła: „Psuje i pieczę moje dzieci“. Owa dama myślała, że dała odpowiedź dowcipną i że przedstawiła się jako dobra matka.

Inni rodzice myślą, że jeżeli ich dzieci nie stosują się do ich życzeń, nie spełniają nadziei w nich pokładanych, a co gorzej, gotują im cierpienia, to już nie potrzebują o nie się starać i troskać, i nic nie czynią dla ich zbawienia. Inni jeszcze, a tych jest bardzo wiele, nader mało czasu poświęcają na wypełnienie swych obowiązków względem dzieci, chociaż z tego będą musieli zdawać rachunek przed Bogiem.

Człowiek sam sobie nie dał życia, nie własnego nie posiada, nie ma, czegoby od Boga nie otrzymał; jest ze wszystkimi swymi zdolnościami tylko dziełem Boga, a ponieważ cały świat do Boga należy, człowiek nie jest więc właścicielem niczego, tylko zarządcą tego, co Bóg uważa za swoją przynależność.

To wszystko bardzo mało kto bierze pod uwagę. A czy w rzeczywistości jest to tak ciężkie brzemie?

Wręcz przeciwnie. Słowa Zbawiciela: „Jarzmo moje słodkie jest, a brzemie lekkie“ mają tu najświetniejsze zastosowanie. Właśnie dlatego, że wszystko, co ja mojem nazywam, do Boga należy, i że ja za wszystko, to jest za myśli, słowa, uczynki, za czas, pieniądze i majątność moją, jestem Bogu winien rachunek, wszystko to ma wartość, wszystko jest zadatkami miłości Boga, ale właśnie przez tę odpowiedzialność moją za rzecz każdą, Bóg zdobywa, uszlachetnia serca nasze, abyśmy na niebo sobie zasłużyli. Człowiek, który świadom jest swej godności, czuje się nad wyraz szczęśliwy, uszlachetniony, prawie równy Bogu; gdyż wszystko, czem jest, co ma i co czuje, jest dla Boga, a on sam jest, albo powinien być serafinem u stóp tronu Bożego. A to nie dlatego, żeby go Bóg potrzebował, gdyż Bóg żadnego stworzenia nie potrzebuje, z miłości do człowieka zgotował mu taki los, a jeżeli człowiek swą miłość Bogu oddaje, to otrzymuje za nią o wiele więcej, niż sam daje, gdyż Bóg kocha nas Boską miłością, a człowiek tylko ludzką kochać może!

Tą miłością opromienione, widzi człowiek wszystko, co od Boga odebrał; doświadcza więc nieopisaną, a świętą radość, takiej, jakiej żaden światowy człowiek zaznać nie może. Jego radość jest podwójna. Cieszy się wszystkim, co mu Bóg udzielił, gdyż wie, że to są dowody miłości i dobroci Boga, cieszy się, że to co otrzymał, musi Bogu oddać napowrót, jako dowód swej ku Niemu miłości i wdzięczności. Nie za wiele też powiedziałem, że wszystko nabiera wtedy dla człowieka niezmiernej ceny. Życie jego jest Bogu poświęcone, chociaż nie wiąże go żadna klauzura, żaden ślub; czas taki krótki, a szacowny, służy mu do zgromadzenia skarbów ku czci i chwale

Bożej — rozsądek, mowa, zdolności swe i mienie ofiaruje Bogu, i cieszy się, że składając Bogu te dary, spełni obowiązek swój względem Boga i wykona dzieło dobre, dzieło miłości, jakie Bóg od niego mieć pragnie.

Cieszy się swą rodziną, swymi przyjaciółmi, poznaniem dobrych dusz, a radość jego ma swe źródło w miłości Boga, od Niego pochodzi, i zamienia się w wyraz czci i wdzięczności dla Boga.

To jest stosunek człowieka uduchowionego względem Boga. Jakże szczęśliwym jest człowiek, który usiłuje godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu! Boga kochać, Jemu służyć, a przez to niebo osiągnąć!

Jeżeli jesteśmy odpowiedzialni za każdą chwilę czasu, za wszystkie zdolności, za mienie i dostatki, o ileż więcej za nieśmiertelne dziecięce dusze.

Prawdziwie bogobojni rodzice wiedzą dobrze, że dziecię ich nie jest celem zabawy, że nie można duszy jego zaprzepaścić, nie można dozwolić, aby złe skłonności w niem zwiększały się dowolnie; ale że przez modlitwę, dobry przykład, ofiarę, wychować je powinni dla jego świętego przeznaczenia.

Tacy rodzice niezawodnie podporządkują ziemską przyszłość swych dzieci pod niebieską i rzekną się wszystkiego, coby było dla ich duszy niebezpieczne. Wolą raczej widzieć swe dzieci w ubóstwie i nędzy, ale pobożne i dobre, niż w spaniałości, zbytku i czci u świata. Jeżeli dziecko wybierze dobrowolnie mniej świetną karierę, niżby rodzice tego sobie życzyli, to nie złorzeczą mu, nie odwracają się od niego, jak to często zdarza się wśród ludzi, znoszą cierpliwie wszelkie zawody w nadziei, że dusza dziecka uchroni się od zepsucia.

Nader bolesną jest często niewdzięczność dorosłych dzieci względem rodziców. Nieraz prawdziwym czymś są ostatnie dni starych rodziców. Cierpią i pokutują, a jednak usta ich i serce ślą tylko do nieba błogosławieństwo i modlitwę za niewdzięczne dzieci.

Jeżeli dziecko wszedłszy na bezdroża, rodzicom przynosi tylko wstyd i od Boga się oddala, to i wtedy pobożni rodzice nie znajdują słowa przekleństwa; chociaż ich ból będzie wielki. Miecz obosieczny przesyłał ich serce, ale nie zabił miłości, pragnącej zawsze dzieci ratować. Miłość ta ufa, modli się i stacza z piekłem straszną walkę. Taka zraniona, ale nie obumarta miłość wyrwała już niejedną duszę piekielnemu smokowi.

Tak postępują dobrzy rodzice, całe ich dążenie skupia się około tego, żeby dzieci „Boga kochały, Jemu służyły i do nieba się dostały“.



Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. B. Baran 5 K, ks. Andrzej Solecki 4 K, p. Karolina Kellermann 200 K, p. Wilhelmina Łozińska 10 K, ks. Władysław Kisielewicz 20 m., ks. Trzopiński 10 K, p. Kasper Klimczok 5 m., Urząd miejski miasta Błażowej 10 K, p. Czaputowicz 10 K, ks. W. R. 5 rs., p. Anna Wolska 4 K, p. Wojciech Krzeptowski 20 K, ks. P. ze Lwowa 10 K, Konwent OO. Reformatów w Sądowej Wiszni 5 K.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca b. r. Jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego pisma o wsparcie w naturze lub w pieniądzach, gdyż brak im obuwia, bielizny, pościeli, opału a nawet i pokarmu dostatecznego.

OGŁOSZENIA.

W Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem są do nabycia książki następujące:

KAZANIA do ŻOŁNIERZY

ulożone przez ks. Władysława Gryzieckiego c. k. proboszcza wojskowego, z aprobatą Konsystorza biskupiego obrz. łac. w Przemyślu, stron 320, cena 5 kor.

Duchowieństwo a socyalna kwestya

tegoż autora, cena 3 kor.

W CIENIU KOŚCIOŁA

pogadanki ku nauce i rozrywce przez p. Emilię Huch, z aprobatą kościelną.

Skład główny w Miejscu Piastowem.

w dwóch tomach. Tom I. 170 stron, tom II. 190 stron, cena jednego tomu po 70 halery.

Nasza wiara jest wiarą rozumu

przez Emilię Huch, stron 196, cena 70 hal.

„Dzwony w Krośnie”

obrazek z życia, napisał ks. J. A. Łukaszewicz

nakładem Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Stron 247 (w 16.) cena 80 hal.

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY

przez L. P. stron 45 (w 8.) cena 30 hal.

REFORMA SZKOLNA

kwartalnik poświęcony reformie wychowania i nauczania pod redakcją p. Adama Szymańskiego. Prenumerata roczna wynosi 12 koron, półroczna 6 koron. Adres redakcji: Kraków, Zyblikiewicza 7, II. p.

Wyszedł tom I. zeszyt pierwszy i drugi, stron 396, cena 6 koron.

Jest do nabycia w Redakcji „Reformy Szkolnej”.

Kalendarz „PRAWDY” na rok 1905

odznacza się obfitością treści w duchu religijnym, katolickim i polskim. Do kalendarza dołącza się za darmo obrazek kolorowy Niepokalanie Poczętej N. M. P. i kalendarzyk ścienny. Cena 60 halery. Do nabycia w redakcji „PRAWDY” w Krakowie, Kanonicza 7.